

Rotszyld nie wydaje tyle, ile może, a pan inspektor tyle, ileby chciał.

— Wypraszam sobie porównania — rzekł surowo inspektor — proszę mi powiedzieć, jakie były zamiary pana, gdy pan żądał komitetu ochrony?

— Panie inspektorze; nasze zgromadzenie nie było żadną czynnością urzędową i nie potrzebuje zdawać sprawy, co sobie myślałem.

— Ale ja pytam — zawołał inspektor — mam prawo, jako przełożony.

— A ja, jako wolny obywatel, mam prawo odmówić wyjaśnień.

— Pytam jako podwładnego urzędnika.

— Panie inspektorze, na co te irytacje? — uśmiechnął się — w służbie ma pan prawo, ale co panu do moich prywatnych interesów? A to była moja prywatna przyjemność, ten komitet nieustający.

— Zatem pan odmawia odpowiedzi? — pytał wzburzony.

— Jakto? — panie inspektorze, a przecież odpowiadam.

— Panie Schilling, strzeż się pan — przemówił groźnie — ta sprawa źle się skończy.

— Co ja temu winien? Czy to mój referat? — uśmiechnął się.

— Pan rezykuje swoją posadę.

— Panie inspektorze, niech się pan nie obawia o moją posadę, ona pewna.

— No, zobaczymy — rzekł z gniewem.

— Dobrze, niech i tak będzie.

— Może pan iść.

— Sługa pana inspektora — skłonił się i wyszedł.

Inspektor wstał z krzesła, czerwony z gniewu i rzekł z pasją:

— Tego durnia nauczę rozumu i przyzwoitości.

Jakiś czas chodził po pokoju, przystanął przy biurku i z uwagą przerzucał osobiste akta Schillinga. Wszyscy przełożeni skarżyli się na jego impertynencję i brak służbistości, a jednak Schilling awansował i teraz również zajmuje dobrą posadę.

Inspektor znał za dobrze arkana dyrekcyi, aby na chwilę wątpić, że Schilling cieszy się protekcją.

— Teraz ci dojadę jednak — uśmiechnął się zadowolony — już ja cię opiszę.

Wziął do ręki sprawozdanie z przebiegu zgromadzenia i znalazł, że Schilling istotnie przemawiał podburzająco i z kpinami wyrażał się o przełożonych i dyrekcyi.

— Dam ci wolnego obywatela — zaśmiał się i zatarł ręce.

Ma protekcję, to widoczne, rozmyślał, ale żeby miał nie wiem jaką, dam mu radę.

Spojrzał na zegarek, była godzina jedenasta i osądził, że do śniadania przesłucha jeszcze jednego z obwinionych. Znał dawniej Berkholca, wiedział, że jest synem restauratora ze stacyi, że niema, podobnie jak Schilling, żadnych studyów, tego można zastraszyć. Uśmiechnął się, i posłał woźnego po Berkholca, któremu Schilling zdołał już po przesłuchaniu szepnąć, o co idzie sprawa. Wszedł pokorny, z niskim ukłonem i szepnął prawie:

— Pan inspektor co rozkaże?

— Panie Berkholc, znam pana. Na prośby ojca przyjęto pana na kolej, a pana stanowisko jest wątpliwe. Są tu poważne oskarżenia... pan chciał podać memoriał do ministerium... miał pan jakieś spiski...

Berkholca przeraził głównie memoriał... kto mógł zdradzić? Tylko trzy osoby: Stański, Kudzyński i Trawecka. W tej chwili zapomniał, że sam mówił na zgromadzeniu, że skoro nie pomoże komitet, należy podać memoriał do ministra. Z natury mściwy i bojaźliwy, postanowił uratować siebie, a na współników się zemścić; wpięrował jednak chciał wy badać, o ile inspektor jest wtajemniczony.

— Ja, panie inspektorze, miałem na myśli tylko prośbę, a nie żaden memoriał... a czy prośby nie wolno pisać?

Inspektor spostrzegł, że słowo memoriał zrobiło wrażenie i postanowił korzystać z tego.

— Panie Berkholc, mam dowody, że pan podał projekt memoriału, i nie rób pan kłamcami swych przyjaciół... a pan jako urzędnik rozumie, że co innego memoriał, a co innego prośba... Uprzedzam pana, że dyrekcyja wie dużo, a jedynym wyjściem dla pana jest otwarte przyznanie się do winy... Jak było zatem z tym memoriałem?

— Alboż ja wiem?... Powiedziałem to słowo tak sobie, bez żadnej myśli.

— Tak? — uśmiechnął się inspektor — czy i bez myśli skargi na całą dyrekcyję?

Teraz nie wątpił Berkholc, że ktoś zdradził, więc przystępując bliżej do biurka, rzekł zniżonym głosem:

— Jeśli ja powiem całą prawdę, czy będę pociągany do odpowiedzialności?

— O ile pan wyzna prawdę bez żadnego ukrywania i ja się o tem przekonam, ręczę, że dla pana nie będzie to miało złych następstw.

— Czy pan inspektor ręczy słowem honoru? Inspektorowi zabłyśły oczy; a więc tam było coś ważnego, on jest już na tropie jakiejś tajem-



To nie jest rostowanie, którego żądam!

niczej sprawy. Gdy odkryje, czeka go uznanie a może order? I bez wahania rzekł:

— Daję panu słowo... Słucham.

— To było tak... Stański przyszedł do mnie i powiada, że w ważnej sprawie kolejowej chce ze mną się naradzić i dodał, że będzie i Kudzyński. Pan inspektor wie, że ja żyd i koledzy niechętnie ze mną się wdają, to wezwanie Stańskiego i Kudzyńskiego było mi przyjemne, no i ja zgodziłem się. Czy pan inspektor na mojem miejscu, za co bardzo przepraszam, postąpiłby inaczej?

— Co zrobiłbym, to inna rzecz... cóż było dalej?

— Tak nas trzech poszło do mieszkania manipulantki Traweckiej...

Inspektor nastawił uszu. A więc rola niema Traweckiej w deputacyi miała głębsze przyczyny! Dodał więc zachęcająco:

— O Traweckiej wiemy, była w delegacyi... zatem zesłicie się u niej...

— Tak jest... tylko że nie w jej pokoju, ale lokatora Wapińskiego...

— Któż on taki?

— Jakto, czy pan inspektor nie słyszał o nim?

Floryan Wapiński, organizator robotników, czy teraz wie pan inspektor?

Wprawdzie nazwisko to słyszał inspektor pierwszy raz, ale udał, że wie i dodał:

— Tak, tak... przypominam sobie, proszę dalej...

— Stański i Kudzyński zaczęli narzekać na wyzysk i przeciążenie, jeden podał projekt odezw do kolejarzy, aby się gromadnie oparli, to był Stański, a Kudzyński chciał rozwinąć agitację — umilkł na chwilę.

— A cóż Trawecka? — spytał inspektor.

— Ona?... była przeciwna agitacyi, bo już próbowała i nie udało się...

— A pan podał projekt memoriału — rzekł inspektor.

— To tylko tak sobie, *in der Hitze des Gefechtes* — uśmiechnął się blade — mówią inni, to i ja, czy nie tak?

— A kto podał projekt kasy? zgromadzenia?

— Na to przyszedł ten Wapiński, socjalista, on dał projekt kasy jako pozór na zgromadzenie i radził wystąpić ze skargami. Ja i Kudzyński odmówiliśmy, a Stański zdecydował się na mowę...

— A Trawecka?

— Ona była zachwycona i projektem Wapińskiego i przemową Stańskiego. Czy taka kobieta zastanawia się kiedy?

— Na czemże stało?

— Miała być kasa i zwołanie zgromadzenia, a Stański miał mówić.

— To już wiemy — rzekł obojętnie inspektor — któż więcej należał do tego spisku?

— Ja nic nie wiem... to już Stański robił... ja nic.

— I pan nie agitował — uśmiechnął się drwiąco inspektor. A my wiemy, że pan był bardzo czynny. Przyrzekł pan mówić prawdę, więc cóż?

— To już powiem... chodziliśmy razem i do urzędników ruchu i Stański namówił Jarkowskiego do deputacyi...

— A kto sprowadził Osteckiego z towarowej do deputacyi?

— Słyszałem, że Stański z Kudzyńskim chodzili.

— A kto Trawecką?

— Ona sama chciała... nu, panie inspektorze, ja już wszystko powiedziałem, ale ja mam słowo pana inspektora. Czy nie tak?

— Jeszcze mi pan powie, co oni zamierzali zrobić przez wybór komitetu nieustającego?

I Berkholc, raz ugrzązłszy w oskarżaniu współników, powiedział wszystko, nie tylko o czem wiedział i słyszał, ale i to, czego się sam domyślał.

Po odejściu Berkholca, inspektor Lerche zadowolony ze zwierzeń tegoż, uśmiechnął się dumnie. Więc to był zamach socjalistyczny na kolej państwową, a więc na państwo i rząd. I to on odkrył! Inspektor Lerche! Tak jest, on posiada o-

gromne zdolności na sędziego śledczego. Bez gróźb, krzyków, bez więzienia odkrył rozgałęziony spisek. I to było u Traweckiej... Przypomniał sobie jej śliczną twarz, niewinne oczy, dziewczęcą figurę i westchnął głęboko, gdyż ta ładna dziewczyna ma kochankę. Tak, to jasne, że ma, tylko który z dwóch? Czy Stański, czy też ten socjalista? Zajrzał do swych notatek i odczytał: Floryan Wapiński. A może ci dwaj razem, wszak na świecie wszystko możliwe. I ktoby się był spodziewał, a żeby ta dziewczyna, uosobienie cnoty i niewinności, miała aż dwóch, a w każdym razie jednego. Tak, kochankiem jest Stański, gdy go wprowadziła tak śmiało do mieszkania Wapińskiego... albo też ten socjalista jest kochankiem i pozwolił pokój swego na spisek.

Wszystko on wykryje... Więc takie bezceństwa dzieją się w dyrekcyi? Manipulantka ma kochankę, a udaje cnotliwą i przychodzi, siada, pracuje, jak gdyby była najgodniejszą szacunka. Tego przecież dyrekcyja nie może ścierpieć...

(Ciąg dalszy nastąpi).